

# TRAKT BATOREGO

DWUTYGODNIK AKADEMIKÓW WILEŃSKICH

Nr. 1

Rok I

1. II. 1937

„Trakt Batorego“ jest pismem akademickim. To można o nim napewno powiedzieć. Nie będziemy tu wygłaszać na wstępie żadnego exposé ideowego. Kto będzie chciał poznać prąd ideowy, niech czyta uważnie artykuły, a napewno w nich nie znajdzie niejasności.

Miłośnikom symbolów wyjaśniamy, że tytuł „Trakt Batorego“ można w różny sposób interpretować. „Trakt“ no to jest poprostu „droga“. Więc można mówić „trakt w przyszłość“ itd.

Trakt BATOREGO, może oznaczać, że Batory ma być nam przykładem, co jest tem bardziej uzasadnione, że jest on patronem uniwersytetu, na którym studjuje większość członków komitetu redakcyjnego..

Wreszcie „Trakt Batorego“ jest to ulica w Wilnie. Przedłużenie tej ulicy, prawdziwy trakt, gościniec prowadzi tam, gdzie Batory za mocarstwowych czasów Polski doszedł. Więc można stąd wyciągać ścisły związek naszego pisma z Wilnem, a także przypisać mu tendencje marszu traktem Batorego przez zablokowane wsie Wileńszczyzny, przez ziemie, na których mieszka większość studentów Uniwersytetu Stefana Batorego.

Nie przesadzamy wcale, która z tych hipotez symbolicznego znaczenia tytułu naszego pisma jest słuszna. Czas pokaże.

Narazie przejdźmy do rzeczy realnych. „Trakt Batorego“ powinien się stać odbiciem wszystkich radości i smutków akademika wileńskiego. Od ogółu akademików, których prosimy o poparcie naszych poczynań, zależy, żeby „Trakt Batorego“ uzyskał właściwy poziom. Wilno nie ma teraz, prócz „Traktu Batorego“, żadnego pisma młodzieży. Chodzi więc o to, żeby brak konkurencji nie obniżał poziomu, dlatego też prosimy o uwagi krytyczne wszystkich kolegów i wszystkie jednostki, czujące się w piórze, zapraszamy do współpracy.

Do komitetu redakcyjnego weszli narazie:

Bendig Franciszek, Bodak Władysław, Bortnowski Władysław, Burak Władysław, Chakiel Zbyszko, Delalich de Laval Paweł, Gajdus Bernard, Hryc Antoni, Hrynaszkiewiczówna Jadwiga, Jeśman Ignacy, Juchniewicz Mieczysław, Krzywiec Tadeusz, Lipnicki Mieczysław, Łukaszewicz Emil, Mazowiecki Tadeusz, Obieziński Marjan, Oldziejewska Katarzyna, Ostrowski Zygmunt, Oświecimski Jerzy, Poklewska - Kozieli Jadwiga, Pytlak Dzysław, Rakalska Zofia, Rudnicki Bohdan, Sawicki Jerzy, Sidorkiewicz Emanuel, Skarbek - Teiszewska Bożena, Stacewicz Witalis, Szychowski Konstanty, Tymański Wincenty, Żrański Władysław i Żaba Zbigniew.

Komitet redakcyjny wyłonił redakcję w liczbie czterech osób.

Redakcja rozdzieliła między siebie pracę następująco: ,

Redaktor naczelny: Konstanty Szychowski;

Sekretarz redakcji: Bożena Skarbek - Teiszewska.

Członkowie: Emil Łukaszewicz, Władysław Bodak.

## Trochę silnej woli

Walka o front narodowy nie może być organizacyjną rozgrywką. Dlatego wszyscy, którzy się za tym frontem opowiadają, muszą to robić bez żadnych ubocznych myśli.

Niech to będzie mottem rozważań na temat frontu narodowego młodzieży akademickiej, który w tym roku w Wilnie skonsolidowała „blokada“, ale który wciąż stoi pod groźbą załamania się, pod groźbą niesolidarności.

Jak wygląda niesolidarność, załamanie się? Przykład: blokada warszawska. Nie chodzi o fakt, że się ona nie udała, ale o fakt, że młodzież narodowo - radykalna nie mogła się zgodzić na wnoszenie momentu obcego sprawie. Mógłby tu być zarzut przeciw młodzieży narodowo - radykalnej. Napewno go nie będzie ze strony obiektywnego obserwatora, bo właśnie młodzież narodowo - radykalna w Warszawie działała bez ubocznej myśli; a zgodnie z programem, który nakazuje stosunek rzeczowy do stanu politycznego Polski, a nie przymglony sporami z przed ćwierci wieku.

Nie chciałbym, żeby wewnątrz frontu, który się konsoliduje, panowało zakłamanie. Głos krytyki (oczywiście w pewnych ramach przyzwoitości) musi być wzięty pod uwagę.

W obecnej chwili jesteśmy świadkami samopożerania się bolszewizmu we wzajemnym wymordowywaniu się jego krzewicieli.

Największą obawą, która powinna przeniknąć zwolenników gen. Franco, jest to, żeby podobne samopożeranie się nie nastąpiło we wstępującym do życia froncie. Taka autofagia zaś grozi ze strony tych, którzy nie chcą na wstępie porozumienia przekreślić dzielącej przeszłości.

Oczywiście, — jest rzeczą ciężką wyrzekać się wódki, papierosów — człowiekowi, który wpadł w nałóg. Ale gdy lekarz tego zażąda, człowiek o silnej woli potrafi się powstrzymać od rzeczy zgubnych. Dlaczego cała wielka organizacja polityczna nie może się zdobyć na odrobinę silnej woli, gdy chodzi o dobro większe, aniżeli nawet obsadzenie foteli ministerjalnych swoimi ludźmi?

Organizacja frontu narodowego powinna się zacząć od stwierdzenia, że nic nas nie obchodzą spory naszych ojców, że zaczynamy życie od dzisiaj i wychodzimy ze stanu faktycznego dzisiejszego.

Niestety — tak się nie dzieje.

Przykład?

W Sejmie, na różnych innych polach publicznych idzie zdecydowana ofensywa na szkodliwe wpływy żydowskie w życiu Polski. Otóż pewne grupy ofensywy tej nie uznają, bo nie wyszła z ich inicjatywy. Takie stanowisko tych grup może się wydać mydleniem oczu, że naprawdę nie o to tu chodzi. Ale my nie przypisujemy im

tej tendencji, gdyż wierzymy w ich uczciwość. Przypisujemy im jedynie nałóg, błąd dziedziczny, którego zapomocą silnej woli można się pozbyć.

Po pozbyciu się błędów i wad, przeszkadzających w konsolidacji, przychodzi kolej na utrwalanie zasadniczych cech solidarnego frontu narodowego. Zaczniemy od cech walki, cech pogotowia obronnego.

Antykomunizm, i jego prosta konsekwencja: antysemityzm.

Cech tych nie trzeba omawiać, zato dłużej trzeba się zatrzymać nad innymi. Dzisiaj wymienimy je pokrótce, znajdując one później więcej miejsca w „Trakcie Batorego“.

Więc przedewszystkiem: chrześcijański, solidarystyczny ustrój społeczny, oparty na encyklikach „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“, na głębokich studjach św. Tomasza z Akwinu. Więc wychowanie młodego pokolenia inne, niż to się robi teraz, gdy talnu dem pedagogicznym są stare okólniki Janusza Jędrzejewicza i uchwały Z. N. P.

Dlaczego, chociaż pobieżnie, poruszamy te momenty? Dlatego, że front narodowy musi być wysiłkiem pozytywnym a nie negacją mu si opierać się na głębokich podstawach ideowych, a nie tylko na strasze politycznej. Te podstawy ideowe powinny być wskaźnikiem, podstawy ideowe, a nie jednostki i grupy.

Konstanty Szychowski.

## Od Redakcji „Tygodnia Akademickiego“

Po tylu latach serdecznego współzycia z czytelnikami „Tygodnia Akademickiego“, kolumna akademicka przy „Słowie“, redagowana przez „Myśl Mocarstwową“ przestaje wychodzić.

„Tydzień Akademicki“, zapoczątkowany niegdyś przez Bortkiewicza i Folejewskiego, był spoczątkiem pismem o charakterze literackim. Potem, przeszedłszy pod redakcję Krasowskiego, przekształcił się na organ polityczny dużego odłamu młodzieży i przybrał w końcu zdecydowane oblicze ideowe Myśli Mocarstwowej.

W trzecim roku swego istnienia redagowany był przez Konstantego Szychowskiego, w czwartym przez Jadwigę Poklewską - Kozieli, w ostatnim roku zaś swego istnienia przez Władysława Bodaka.

W „Tygodniu Akademickim“ pisywało wielu wybitnych publicystów akademickich. Wszystkie aktualne zagadnienia młodzieży znajdowały ujście na łamach „Tygodnia Akademickiego“, który wybił się na czoło wszystkich pism akademickich w Wilnie, a nawet zajmował uznane miejsce w publicystyce młodzieżowej całej Polski.

„Tydzień Akademicki“ przestaje wychodzić nie dlatego, że zabrakło mu tematu, czy też współpracowników. Chodzi o to, że na horyzoncie ideowym zarysowała się potrzeba rozszerzenia frontu. Do pracy musieli wejść ludzie z różnych organizacji, ażeby w myśl realizacji solidarnego frontu narodowego walczyć o ideę, która „Tygodniowi Akademickiemu“ obca nie była.

Wysiłki szeregu jednostek, m.in. członków redakcji „Tygodnia Akademickiego“ zostały połączone w obszerniejszych łamach „Traktu Batorego“.

Zegnął teraz naszych długolentnych czytelników, redakcja „Tygodnia Akademickiego“ składa wszystkim serdeczne podziękowania za współpracę, życzliwość i krytykę. Jednocześnie życzymy wszystkim tym, którzy byli z nas zadowoleni, żeby znaleźli dalszy ciąg naszej pracy w „Trakcie Batorego“; tym zaś, którym „Tydzień Akademicki“ do gustu nie przypadł, żeby ten stosunek zmienił się na korzyść „Traktu Batorego“.

„Traktowi Batorego“ życzymy długich, długich lat, oraz zwycięstwa, żeby nie miał wybojów, żeby wreszcie prowadził zawsze prosto do celu.

## J. M. Rektor jest gwarantem danego słowa

Zarządzeniem ministra WR i OP z dn. 26 stycznia Uniwersytet Wileński został otwarty. Wznawione zostały na kilku wydziałach wykłady z pominięciem zupełnie kwestii zajmowania przez studentów Polaków i żydów miejsc w audytorjach.

Blokada domu akademickiego zakończyła się na skutek oświadczenia Jego Magnificencji Pana Rektora Jakowickiego, że Uniwersytet nie będzie otwarty, aż sprawa zajmowania miejsc nie zostanie zgodnie załatwiona. Oświadczenie to było potwierdzone i wykonaność jego zagwarantowana przez Jego ókscelencję ks. Arch. R. Jałbrzykowski i byłych Rektorów, MIĘDZY INNYMI OBECNEGO JM. REKTORA W. STANIEWICZA.

Uniwersytet został otwarty.

Czy młodzież żydowska zgodziła się siedzieć osobno? — NIE.

Nawet na medycynie w sobotę prowokacyjnie zajęła różne miejsca w sa-

lach.

A może młodzież polska zrezygnowała ze swoich postulatów? — NAPIĘTNO NIE!

Mimo nieustępliwości p. Ministra, i ustąpienia z urzędu p. Rektora Jakowickiego, słowo dane przez niego NIE STRACIŁO NA SWEJ MOCY..

Sądźmy, że żydzi rozumieją, że jeżeli ktoś ich nie znosi, jeżeli nie chce z nimi siedzieć, to czas najwyższy —

Czas najwyższy, aby żydzi zrozumieli, że jeżeli ich ktoś nie znosi, i nie chce utrzymywać z nimi żadnych stosunków (a taką jest 99 proc. młodzieży)

— niech się nie pchają na miejsca, za które przez polską młodzież.

Akademicy Polacy zachowywali się z największą powściągliwością, dając wyraz swemu niezmiennemu stanowisku.

Mamy zaufanie, że obecny Pan Rektor, JAKO JEDEN Z GWARANTÓW SŁOWA NAM DANEGO, potrafi aktom prowokacji żydowskich skutecznie przeciwstawić się.

Na to oczekuje cała polska młodzież akademicka, aby móc spokojnie pracować. Dotąd żydzi nam to uniemożliwiali.

## Dyżury członków Redakcji

Członkowie redakcji dyżurują w dn. 5, 8, 9, 10 lutego w godzinach 12 — 13, 9-go bm. od godz. 13,30 — 14.30. w lokalu redakcji „Słowo“.

W godzinach wyżej podanych

przyjmowany jest materiał do następnego numeru oraz udzielane są w związku z tem wyczerpujące informacje zainteresowanym Koleżankom i Kolegom..

# Bieda w szybach

(Akademik na wakacjach)

Na U. S. B. studjuje młodzież całej Polski. Wyjeżdżając na ferie i wakacje można poczynić dużo sporządzeń i podzielić się nimi z kolegami. Ciekawsze będziemy drukować.

Moja znajomość z Kazikiem sięgała tych czasów, kiedyśmy nie czekając na specjalne powody, bez pardonowo rozwalali sobie nosy, a za najmiłszą rozrywkę uważali ślizganie się na kruchych lodach Brynicy (rzeka w Zagłębiu Dąbrowskim). Następnie los nas rozdzielił, lecz pozostali na dnie duszy wspomnienia beztroskich chwil razem spędzonych.

To też nic dziwnego, że szczerze ucieszyłem się, gdy go spotkałem na jednej z zadymionych uliczek Grodzka (osada fabryczna o 3 km. od Będzina).

— Kazik, jak się masz? — Myślałem, że nie poznasz.

— Ale cóż za przypuszczenie, nawet nie wiele zmieniłeś się. Co porabiasz?

Wydał pogardliwie usta i powoli, z powagą powiedział: „Jestem przedsiębiorcą, mam własny interes; pośrednik mi znudził się. — Aha! Chodzisz na węgiel. — Musowo. — Zasłaliśmy na kufel. Trochę wspomnień, trochę plotek, narzekani — w sumie miła pogawędka.

Wiele słyszałem o bieda i szybach, lecz nie miałem sposobności naocześnie przekonać się, ile prawdy jest w ludzkiej gadaninie i dziennikarskich sprawozdaniach. Teraz nadarzała się okazja. Postanowiłem z niej skorzystać za wszelką cenę.

— Kazik! Musisz mnie wziąć ze sobą na pracę. — Czy to ciekawe; chodzę, bo muszę, a ty tak z własnej chęci. Zresztą odwiłż, błoto, trzeba daleko iść. Poco ci to? Nie chciałem wdawać się w debaty, więc przerwałem stanowczym głosem: — Musisz mnie wziąć i koniecznie. — Niech będzie, ale to zabawa na całą noc. Umowa została zawarta. Był przedziej szły godziny, był przedziej strzałka zegara zasygnalizowała chwilę spotkania...

Punktualnie o północy czekałem na umówionym miejscu. Czas dłużył się, a odwołany ziąb przenikał płaszcz, ubranie bielizny, wlażył w ciało i sygnalizował swą obecność przeciągłymi dreszczami. Sześć kroków naprzód. Zwrot. Sześć w tył i tak wiele, wiele razy. Denerwowałem się. Nareszcie wychyliła się z za rogu upragniona sylwetka. Machał na mnie, Uścisk dłoni. Poszliśmy... Kazik trzymał karbitową lampkę, lecz jej nie zapalał. Od czasu do czasu naciskałem guzik latarki, smuga światła padała na drogę. Szliśmy szybko. Byłem podniecony. Właściwie nie mogłem zdać sobie sprawy, dlaczego serce tak mocno wali, przecież to dla mnie wycieczka po wrażeniach, oryginalna wycieczka.

Czerwone, obdrapane domy Grodzka pozostały za nami, skręciliśmy z drogi i halda naprzelał. Kazik doskonale znał drogę i co chwilę ostrzegał mnie przed niewidocznymi przeszkodami, natychmiast świeciłem i szliśmy dalej.

Wreszcie porządnie zmęczony zagałęm rozmowę.

— He, zarabiacie. — Zwolnić kroku. Gawędziłszy. Właściwy sezon pracy w bieda i szybach to lato; jesienią i wiosną praca jest utrudniona, zaś na okres mrozów zostaje zawieszona niemal całkowicie, chyba, że natrafi się na grubszą pokład, więc trzeba korzystać, lecz o kopaniu nowego dołu nie ma mowy. Przy sprzyjających warunkach można wydobyć z jednego szybiku 10 — 15 korce węgla dziennie, ale średnie „wydobyć” zwykle nie przekracza 5 — 6 korce. A ile dni marnuje się na poszukiwanie pokładu? Ile — nieraz napróżno — trzeba włożyć pracy w wykopanie i ubezpieczenie dołu — ale to fraszka; jednak ma się pracę i zarobek, jest się niezależnym, samodzielnym przedsiębiorcą, którego czeka więzienie w razie złapania na gorącym uczynku pracy. Prasa Zagłębia nie mał codziennie donosi o wypadkach w bieda i szybach, przedziej jednak rocho dzi się o nich wiadomość podawana z ust do ust po całej osadzie... trochę też, przekleństw... a nocą wyrusza wyprawa po... chleb na śniadanie. Za węgiel płacą według zatwierdzonej przez opinię taksy 1 zł. 30 gr. za korzec z dostawą do domu.

Policja ma rozkaz zwalczania nielegalnego wydobycia. Co pewien czas na miejscach, gdzie rozrzucone są bieda i szyby, zjawiają się ludzie z łopatami i w asyście policji zasypują doły. Na posterunkach spisano tysiące doniesień i protokołów, odbyło się ileż tam rozpraw sądowych, a bieda i szyby pozostały nadal świadczyć o rzeczywistości, którą daremnie zwalcza się okólnikami...

Upragniony kres wędrówki nastąpił po przeszedł godzinny marsz. Byłem już porządnie zmęczony, gdyśmy stanęli u celu.

Czworokąt belek stanowił umocnienie dołu, którego ściany były oszalowane deskami, studzienny kołowrotek o party na słupach, lina prawdopodobnie nielegalnego pochodzenia — oto co mogłem w pierwszej chwili zauważyć. Przy szubiku pracowano. Wuj Kazika był „na wydobyciu”, dwaj kuzyni manipulowali przy kołowrotku, trzeci spełniał rolę „sortowni”. Przy pomocy haka i małej łopatki rozrzucał wysypywany z kubła gruz, węgiel na kupę, nieużytki na drugą, a w międzyczasie już przynoszono nowy transport.

— Wuj — mówił Kazik — przygotował (rozbił) pokład, teraz musi wywindować rozbitą węgiel i gruz, wtedy może zbierać dalej.

— Kazik! Nie gap się na mnie, ale rób swoje. Byłoby mnie bardzo przykro, gdyby moja obecność was krepowala. Chcę widzieć jakimi jesteście tu tak co noc. No zgoda. Kazik wzruszył ramionami, zapalił karbitkę (latarka używana przez górników), nachylił się nad dołem i krzyknął: „Czekaj! Ja schodzę”. — Skręcono linę, przywiązano starannie coś w rodzaju podstawki chodnikowej, dwie oheblowane beleczki, zbita w kształcie litery X, przytem rozwarła mniejsze były połączone listwami. Kazik stanął w rozkroku nad otworem,

latarka i kilof zjechały poprzecznie, wziął „winde” między nogi i trzymając się jedną ręką liny, drugą zaś dygającą podstawki, usiadł na podstawie, zawisł nad otworem.

— Jazda. — Lina powoli, centymetr, decymetr, metr, dwa... odsłaniała od wała; nikiły nogi, tułów, głowa. Dwaj przy korbie, trzeci podtrzymuje linę. Wolne, miarowe obroty, obciążenie słabnie, lina zwiśla swobodnie. Kazik był już na dole.

Zjazd do bieda i szybu jest bardzo niebezpieczny. Zdarzały się wypadki, że podstawka wyslizgiwała się, delikwent tracił równowagę i chwilową nieostrożnością przeplacał życiem, kaleczeń, a w najlepszym wypadku kilku tygodniową kuracją szpitalną.

Ściany szybiku są oszalowane deskami, które nie pozwalają obsuwać się ziemi. Przeciętna głębokość takiej kopanki 8 — 10 metrów, czasem nawet 15 — 20 (bieda i szyby w okolicy Szopienic i Świętochłowic), ma się rozumieć te ostatnie są bardziej starannie ubezpieczone belkami i deskami, gdyż jest w nich większa możliwość obsunięcia się ziemi.

Wydobycie prowadzone jest w ten sposób, że kilofem wybijają się pokład, tworzy się rodzaj niszy, którą trzeba podstępować, to znaczy usunąć ewentualność obsunięcia się ziemi przez umocnienie stropu i ścian belkami i deskami.

Pracuje się w bieda i szybach albo leżąc, albo zgłębiając we dwie, gdyż wysokość niszy nie przekracza 1,2 metra, a długość 3 — 4 mtr. O wybijaniu chodników (korwarzy) nie może być mowy, ze względu na brak wentylacji. Wielu wrogów górnik zaczął się na dnie takiej studzienki. Pomijam legen-

darnego skarbnika. Ten zresztą ma moc pracy w dużych kopalniach, które wykradają mu królestwo porcjami po 80 — 200 wagonów dziennie, nie ma więc czasu zajmować się straganizami podziemi, a przecież nimi są pracownicy — właściciele bieda i szybów.

Najczęstsze są wypadki zawalenia się stropu, dalej uduszenie się wskutek działania zabójczych gazów lub z braku powietrza.

Ratunek przynosi zwykle pozostawienie komunikowania się z pozostającymi na powierzchni, odbywa się tylko po przygotowaniu „materjału” — a tak szkoda czasu. Kubło ze zdwojoną szybkością rozpoczęło swą jednostajną wędrówkę, chude ręce szybko rozgarniały gruz, umiejętnie wychwytyjąc kawały węgla.

Pracowano w milczeniu, na akord... byle szybciej, byle prędzej napędzić dwa ręczne wózki, zaciągnąć je przed światłem do komórki (tak nazywają w Zagłębiu składzik na węgiel), a w dzień zdyskontować wydarte ziemi prawo do życia.

Tymczasem była noc. Jeszcze ileż tam godzin pracy — czy nie wszystko jedno ile, pełne wózki dopiero będą sygnałem — praca skończona. A jeśli nie będą pełne? Jutro trzeba nadrobić. Jutro trzeba szybciej walić kilofem, nasypywać, windować, sortować, dręczyć się pytaniem — kiedy będą pełne.

Kubło wędrowało w górę, w dół, chude ręce rozgarniały gruz, wychwytywały kawały węgla... Czułem się nieswojo, głupio. Poco tutaj przyszedłem — oglądać widowisko, nie, to nie było widowisko, tylko bardzo, bardzo pouczająca lekcja walki o życie. Jedna war ta sta.

Ad.

## Misterium Bożego Narodzenia w „Co'legium L. da Vinci“

Na terenie Uniwersytetu Stefana Batorego istnieje organizacja akademicka, która swym charakterem i działalnością wyróżnia się z pośród innych organizacji, zdobywa sobie coraz większe uznanie i zrozumienie zarówno wśród starszego społeczeństwa, jak i wśród młodzieży. Jest to „Stowarzyszenie Akademickie Collegium Leonarda da Vinci”, którego doświadczeniem i na tej płaszczyźnie niezastąpionym przewodnikiem duchowym jest Kurator „Stowarzyszenia” Dziekan Jerzy Panejko — najpopularniejszy wśród młodzieży i przez nią najbardziej lubiany profesor U. S. B.

„Collegium” jest organizacją par excellence apolityczną, skupiającą w swych ramach jednostki o różnych przekonaniach politycznych, społecznych i ideowych, o różnych zapatrywaniach i poglądach. Członkami „Collegium” są studenci wszystkich niemal wydziałów, którzy pragną poznać i zgłębić coś więcej, niż to, co dają studia uniwersyteckie: poznać myśl ludzką bez względu na miejsce i czas jej powsta-

nia, roztrząsać zagadnienia ogólnoludzkie, interesujące z uwagi na swą treść, formę, znaczenie i wpływ na ukształtowanie się poglądów, prądów i zasad w przestrzeni dziejów. Usilna, systematyczna praca nad samym sobą, nad pogłębianiem wiedzy ogólnej — niczem nieograniczonej i nieskrępowanej niczem — z jednoczesnym pielęgnowaniem zamiłowań artystycznych, wartościowych ideałów i głównie urabianie charakterów — oto cele, postawione przez „Collegium” swym członkom.

Nie jest przypadkiem, że „Collegium” obrało sobie za patrona nieśmiertelnego Leonarda da Vinci, którego ideały przyświecają pracy i wysiłkom członków, — którego myśl do wszystkich dziedzin poznania wkraczała bezustannie i nieustraszenie w poszukiwaniu na terenie pracy artystycznej doskonałszego wyrazu formy, największego nasilenia natchnionej treści tworów własnego ducha, własnych wewnętrznych przeżyć i odczuwań, a w szarem życiu codziennym prawdziwe-

go „Człowieczeństwa i bezwzględnej Prawdy.

W ubiegłą niedzielę „Stowarzyszenie Akademickie Collegium Leonarda da Vinci” urządziło tradycyjną wilej dla swych członków i zaproszonych gości.

Wieczór rozpoczął się przemówieniem Kuratora „Collegium” Dziekana Jerzego Panejki. Przemówienie zawierało proste i szczerze akcenty ogólnoludzkich dążeń, miłości Boga i miłości ludzi. W duszy każdego człowieka drzemie piękny i czysty świat jego dzieciństwa, znajdują się pierwiastki szlachetne, ideały. Należy tylko umiejętnie do człowieka podejść, pójść do niego z sercem, z gorącym słowem, a oddźwięk się znajdzie.

Następnie w przerwach między wspólnie śpiewanymi kolendami, deklamowano wiersze H. Zbierzchowskiego (deklamował p. Rodziewicz) oraz wiersz okolicznościowy Z. Ostrowskiego (melodeklamacja).

Cudowna poprostu, niedająca się opisać, była dekoracja sali.

Wyczarowano baśń... Cichy — pustym śniegiem osypany las. Spokojne, gwiazdzone ponad lasem niebo. Przy leśnej drodze wiejska kapliczka z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Patrzysz, oto i taki jesteś jak dziecko radosny i dobry...

Tak bardzo cicho wokoło... Tak jasno, coraz jaśniej... Oczekujesz czwili, kiedy z dalekiego wiejskiego kościółka posłyszysz dzwony bicie po ukończonej pastercie. Znamy melodie kolend poczynają się wylaniać z pamięci — same, niewolane.

Patrzysz wokoło po twarzach. — Są uśmiechnięte napole, oczy wpatrzone w dusze swoich własnych dalekości, we wspomnienia odległe; usta zaciśnięte nerwowo, lub rozchylone w cichym do Boga szepcie — w westchnieniu...

Cisza panuje, wznaga się, nabrzmiewa wielkim skupioną natury wołaniem o cudzie odwiecznym Narodzenia Boga — Człowieka...

A oto z głębin lasu brodaty, siwy — pochylony wiekiem wychodzi woio i niedołącznie pustelnik — dziad leśny ze skrzypczkami swemi i przyklepany przed kapliczką — znak krzyża świętego czynią — grać poczynają starą, cudowną kolendę, głoszącą o tem, jak to Matula Boża Nowonarodzonego uśpiała Jezusa, przedziwne Mu nucąc piosneczki.

Niesie się rzewna melodia lasem — od świerka śnieżnego do świerka, polem — od chaty kurnej do chaty — wpłata się w rozrzucone dusze ludzkie, w tęskniące serca i w modlitewnym szepcie w niebo gwiazdzone ułata...

Przeto zapominasz, że ten las i to niebo, sztucznie uczynione na scenie, że ten pustelnik, to wcale nie pustelnik, tylko znajomy muzyk. Wierzyysz, że to wszystko jest naprawdę, bo taka jest potęga chwili, piękno wyrazu, wymowa nastroju.

Wstępujesz w ów las za głosem wspólnie śpiewanej kolendy i idziesz nim — zasłuchany w rytm wszechświata — w pokornym rozmodleniu, z niepokojem i lękiem jakowymś w sercu, żeś oto nic nie znaczący, mały, nikły — śmiertelny.

Zygmunt Ostrowski.

## Psim swędem...

(Orędzie. Biologiczna miłość. Karnawał).

Jak to zapewne zauważyli co bystrzejsi czytelnicy, „Tydzień”, w którym miałem i mam zaszczyt (he?) „grifonic”, przekształcił się w dwutygodnik. Na froncie jest napewno jakieś orędzie, a jeśli niema, to być powinno. Ja zatem, nie chcę być mniej inteligentnym od moich P. T. Władz redakcyjnych. (Człowiek nigdy nie wie, kiedy go Pan Bóg za grzechy ukarze!), piszę oto orędzie do tych, którzy zwrócili na moje psie figle uwagę. Owóż zaczynam:

Ja, niżej podpisany, wszem wiadomym czynię, a i każdemu z osobna, iż pogryzał będę każdego, kto mi w drogę wlezie, tych, którzy mi nie wlażą, również nie pomijając. Albowiem taka jest moja wola i mój zawód. Jednakże gryzł będę nie zęby, co byle osioł potrafił, ale mitem, a dobrotliwym słowem, rzadka kwesem zaprawianem. Kwas bowiem, jak i wódka, w miarę użyty, nie tylko szkody nie czyni, ale rzeczy pożytek przynosić ma i przynosi. Kto zaś obrażę uczuje, niechaj się ze dwa razy w mózgi puknie, albowiem za fraszki, tu pisane, obrazić się może również tylko osioł, te zaś liter nie znając, nie przeczytają nic. Kto zaś srodze, acz nie z imienia ukąszone, wrzask czynić będzie, ten niech sobie pomyśli, że nie o nim była rzecz i śpi dalej, albo wódkę za moje zdrowie pije, czego i innym życzyć, z kondycją, by o mnie nie zapomnieli.

Podpis mój nieco dalej, kto ciekaw oglądać może!

\*\*\*

Napisawszy orędzie, splakałem się jak bober, bo się jasno okazało, jak Was wszystkich, o moje Czytelniki, kocham. Pierwszeństwo jednak daję co przystojniejszym Czytelnikom. Po czym przystępuję do retrospektywy (może znów dla kogoś to będzie niejasne!) — cofam się intelektualnie wstecz!!!, bo już dawno niczem nie grzmotnąłem w moich drogach.

Długo myślałem nad wszelkimi żydami, co ich tak pcha na prawą stronę sal. Skąd ta nagła miłość bliźniego, chęć do tej bezpośredniej wymiany w wycieraniu ławek łokciami i czemś zupełnie niepodobnym.

Jak mnie uczyli mądrzy rozmaici ludzie, w Starym Zakowie o miłość bliźniego jest dość niewyraźnie — oko za oko, ząb za ząb i t. p. A tu nagłe pęd do zbliżenia się. Co za czort?!

Ale! ale!... Biologia nas poucza, że najsilniejszym instynktem żywego stwora jest instynkt zachowania gatunku, który zwycięża (po trzech rundach na punkty) instynkt samozachowawczy. Żywa istota, mówiąc rzewnie, tak chce mieć dzieci, mimo, że naraża się na niesłychane niebezpieczeństwa. Truteń ginie, pchając się w niebo za królową pszczołą, słodkiego pajęczka zjada pajęczycza w noc poślubną. Z temi dziećmi ostatecznie trzeba ostrożnie, ale już sama chęć zbliżenia wynika z tej biologicznej miłości.

I tu sprawa jest przejrzysta jak kryształ. Stąd ten prąd żydowinów do tych, siedzących zprawa, mimo narażania na szwank miłego zdrowia. Ci zlewa siedzą z nimi i tak chętnie, a oni czują ten pęd, to rasa, psia krewność! uchi!

Zatem pcha ich miłość biologiczna. A my co, najgłośniejszy naród na kul ziemskiej! my do nich conajmniej z pyskiem! Oj, dzieci! dzieci! że się bawicie, dla nich to jest igraszka, a nam chodzi o życie...

A może trzeba odczuć temperaturę tego uczucia: pokochać ich, jak pszczoła kocha kwiatki, „kotek” wódkę, a piesek kielbasę. Ci z lewa dawno kochają „izra-elitę” i są tak szczęśliwi...

Ale my nie mamy serc i nic nie odczuujemy, bo nam wszystko poszło w bicepsy, z rozumem włącznie. Te sporty wszystkiemu winne.

Niech tedy narazie żydowinowie się dają osobno. My tracimy, cholera, ale... lzy mi kapią z pióra i nie dalej o tem nie mogę pisać...

Natomiast mamy karnawał. Jest to instytucja o prastarej tradycji. Ponieważ zaś mimo podeszłego wieku nie jest stem prastary, przeto głos oddam mistrzowi nad mistrze, Makuszyńskiemu, któremu starsi opowiadali, by mi pomógł. Otóż, co to karnawał, powiada on tak:

Karnawał, w mrokach wspomnień coraz bardziej się zacieraający, był ongi instytucją pożyteczną, tak niemal, jak kijowskie kontrakty, jak targi dubieńskie, albo jak Targi Wschodnie. Był to uczciwa tradycja uświęcony okres czasu,

w którym żywy inwentarz wytworów domów, dojrzałe panny, wprowadzano na harc. „Targ na dziewczęta”. Mamy obsiadywały kanapy, jako te jaskółeczki, co długim rzędem siadają na telegraficznych drutach, a córuchny tancernym krokiem gonili zające, na Mężów sposobne. Mama mówiła, a słowa jej były jako sztylety: — Jeśli i w tym karnawale nie wyjdiesz zamaż i t. d. — Karnawał był dobroczynną, swatem, marszałkiem, pośrednikiem, a dzisiaj co się dzieje?

Dzisiaj panny udają, że nie chcą iść zamaż. Wszyscy wiemy, że to bujda, ale tak się ustaliło, że nowoczesna panienka małżeństwa nie lubi. Ostatecznie można nie żyć i bez tej instytucji. Rzecz inna, czy wygodnie... bezpiecznie... Ale nie wkraczajmy w szczegóły, bo to za daleko może zaprowadzić.

Rzecz, która mnie najwięcej w dzisiejszych czasach wśród młodzi trapi, to wzajemny sposób bycia. Nie wymagam, by rozmówki w tańcu były takie, jak to podaje również Makuszyński:

„Ślicznie tancowali, wdzięcznie bawiąc się igraszką tęczyowych słów: — „Czy pani lubi ser?” — Niebardzo... — A brat pan? — Kiedy ja nie mam brata... — A gdyby go pani miała, czy lubiłby ser?” — Ha! A od sera do serca niedaleko.

Nie wymagam, klnę się na wszystkie griffony świata. Ale dzisiaj to jest tak:

— Dobrze się pani bawi?

— Można wytrzymać!

— No, to chodźmy na wódkę...

— Mogę!

Ładnie! co?... Po drodze ona jej, a nierzadko i ona jemu kropi taką anegdotkę, z takim doбором słów, że najstarszy wachmistrz ułański spoglądałby z zakłopotaniem na nosy swych butów.

Czy myślicie, że oni się dawno znają? Ależ nie! On ją poprosił przed chwilą do tańca, a w razie, jeśli mu się spodoba, albo co pewniejsze, znośnie tańczy, będzie ją obracał do rana, grawitując w ciemniejsze kąty. Potem odprowadzi do domu, albo powie, że musi sam iść...

Powie płeć piękna, że to chłopcy winni. A wy, lube panienki, czemuście rozpuścili lajdaków? Ha! Każdemu się zdaje, że kobiecie łaskę, cholera taka, robi, a ona do niego oczkami strzyże i różne podobne sztuki wyrabia, by jej kantem czasem nie puścił. Taki dorywczy, z jednego balu... A po pysku, proszę pani, nie, nie wartoby lupnąć takiego za arogancję!

Tylko, aby nie nadużywać, bo i wam, o polskie dziewczęta, też nie brak, a właściwie brak przeważnie dużo. A przedewszystkiem tak zwanego taktu — kiedy, z kim i gdzie — nie mówiąc o innych ważkich mankamentach...

Tak! tak! o wersalczyki i wersalczyce północy!...

Mam tego dość i dlatego na balach zajmuję się tylko piciem wódki. Nawet za moich jeszcze czasów grubo lepiej bywało!

„Stary griffon”

# Realne rozwiązanie kwestji ŻYDOWSKIEJ na uniwersytetach polskich

Rok rocznie na Uniwersytetach Polskich wybuchają ekscesy antyżydowskie, coraz bardziej żywiołowe. Coraz szersze rzesze młodzieży chrześcijańskiej opanowuje duch walki z żydostwem.

Uniwersytety nie są czemś odciętem od życia całego Państwa i Narodu. Młodzież studencka to część narodu, która silniej niż starsze pokolenie przeżywa idee nurtujące w społeczeństwie i silniej reaguje na błędy naszego organizmu państwowego.

Kwestja żydowska w Polsce jest tak stara, jak istnienie naszego Państwa. Siega ona do wszystkich dziedzin naszego życia narodowego. Kwestja żydowska wymaga niezwłocznego i jak najradykałniejszego rozwiązania w każdej dziedzinie i na każdym odcinku. Czy to gospodarczym, czy politycznym, czy także duchowym. Im wcześniej to nastąpi i im radykałniejszym sposobem umiejscowi się tę gangrenę naszego życia zbiorowego, tem wcześniej ruszymy z martwego punktu ku potędze naszego Narodu i Państwa.

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu wykazanie sposobu rozwiązania kwestji żydowskiej i w ogóle. Z tego szerokiego zagadnienia wybiorę jeden mały wycinek: kwestję żydowską na Uniwersytetach i postaram się podać sposób jej rozwiązania.

Będąc w piątej klasie gimnazjalnej, czytałam w jakimś piśmie religijnym artykuł ks. Urbana, w którym autor rozwodzi się nad zgubnym wpływem moralnym młodzieży żydowskiej na młodzież polską i domaga się rozdzielenia szkół żydowskich od chrześcijańskich. Artykuł ten pisany bardzo dawno (zaraz po podpisaniu przez Polskę haniebnego traktatu o mniejszościach) w ostatnich czasach dziwnie zyskał na aktualności. Tem nie mniej wymaga pewnego „odświeżenia“ i dostosowania do aktualnych warunków.

Jak zaznaczyłem na wstępie, rok rocznie wybuchają na Uniwersytetach ekscesy antyżydowskie i władze uczelnie starają się wszelkimi sposobami usunąć zakłócenie pracy. Rok rocznie coraz oporniej im się to udaje. Ostatnio byliśmy świadkami na Uniwersytecie Wileńskim, że władze akademickie nie zdołały opanować sytuacji. Jakiż z tego dowód, że środkami represyjnymi nie utrzyma się spokoju na Uniwersytetach, że trzeba jakoś tę sprawę załatwić, ale jak? Wracając do zasady ks. Urbana powinien być rozdział szkół od niższych do najwyższych. Osobne szkoły żydowskie, osobne szkoły polskie. A zatem osobny prywatny uniwersytet żydowski, a na uniwersytetach polskich numerus

clausus dla Żydów. Organizację tego uniwersytetu oprócz należałoby na podobnych zasadach, jak Katolicki Uniwersytet w Lublinie. W jednym z miast nieakademickich zezwala Ministerstwo na otwarcie prywatnego uniwersytetu żydowskiego z prywatnych kapitałów żydowskich, Profesorami na tym uniwersytecie mogą być tylko Żydzi, a konsekwentnie na uniwersytetach polskich nie może być Żyd profesorem, docentem, czy asystentem. Władze państwowe zastrzegają sobie ścisłą kontrolę nad działalnością uczelni. Liczba studentów nie może

przekraczać numerus clausus ogólnopolskiej liczby studentów. Język wykładowy naturalnie polski. Egzamina zdają studenci przy najbliższym uniwersytecie państwowym, a prawa państwowe uzyskuje uniwersytet dopiero po pewnym czasie, podczas którego przedstawiciele Ministerstwa zdecydować, czy poziom uczelni odpowiada wymaganiom Uniwersytetu.

Poprzestanę na tem szkicowym omówieniu organizacji projektowanego uniwersytetu i poruszę sprawę dlaczego ten powód jest do zrealizowania. Do projektu tego podejść niektórzy jako do wyjątkowo filosemickiego. Danie Żydom uniwersytetu będzie ich zdaniem niebawym przywilejem. Żadna inna mniejszość nie ma w Polsce swego uniwersytetu a tylko Żydzi i dlatego będą gorąco zwalczać ten projekt. Inni znowu będą podchodzili do tego pomysłu jako wyjątkowo antysemitckiego. Zakaz studjów dla Żydów na polskich uniwersytetach i stworzenie żydowskiego prywatnego uniwersytetu to niebawym ograniczenie w prawach konstytucyjnych Żydów.

Gdyby ten projekt był na drodze do realizowania to najczarniejszymi jego przeciwnikami byłyby t.zw. czynniki młarodajne. Ludzie ci, jeżeli chodzi o Żydów, mają zawsze dziwne skrupuły, zastaniają się konstytucją, zapominając, że o wiele większym ograniczeniem wolności obywatelskiej jest zmuszenie polskiej młodzieży do studjowania i siedzenia razem z Żydami.

Panowie z wygodnych skórzanych foteli przestańcie chodzić koło kwestji żydowskiej, jak kot koło gorącego mleka, zdecydуйте się: z nami, czy z Żydami?

Emil Łukasiewicz

# Potrzeba kontaktu władz z młodzieżą

Wypadki, które miały miejsce w ostatnich miesiącach na U.S.B. wywołały znaczne zmiany w nastawieniu organizacji akademickich i w życiu międzyorganizacyjnym oraz są charakterystyczne ze względu na pewne przeobrażenie się stosunku studenta do władz Akademickich i władz Akad. do studenta.

Po wznowieniu wykładów na U.S.B. można dziś podejść do tych faktów z pewną dozą obiektywizmu historycznego.

Blokada Domu Akademickiego w Wilnie jest dowodem, że antysemityzm na Uniwersytecie wileńskim nie jest już tylko punktem programu poszczególnych organizacji — antysemityzm cechuje dziś całą polską i chrześcijańską młodzież.

— Jakie są rezultaty wileńskiej Blokad? — „Lipa“ — odpowie niejeden nawet z uczestników blokady. Zastanówmy się:

Stwierdzić musimy, że Blokada wileńska ma swoje znaczenie specyficzne i przyniosła, moim zdaniem, rezultaty większe niż myślv sie spodziewali, biorąc w niej udział.

A więc:

1. Blokada wileńska wstrząsnęła silnie opinią starszego społeczeństwa. Przyznać trzeba, że żadne nawet najszumniejsze reklamy i ulotki firm chrześcijańskich nie dały tak pozytywnego rezultatu, jak blokada wileńska, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że to był okres zakupów przedświątecznych.

2. Szczególne znaczenie wileńskiej blokady zawiera się w solidarności postawie zdecydowanej 95 proc. większości polskiej i chrześcijańskiej młodzieży akademickiej, bez względu na różnice polityczne.

Wiemy kto występował przeciw blokadzie i z jakich to czynił pobudek.

Znalazło się parę organizacji, które, karząc się z rozgorączkowania umysłowego usiłowały wywołać dywersję, mając na celu jedynie odegranie się egoistyczne partji, dążąc świadomie do rozbicia frontu antykomunistycznego i antysemitckiego.

Młodzież jednak nie dała się nabrać na pozornie niewinne listy i odezwy i należycie oceniła ulotki „folkstrontu“.

Splajtowały listy podpisów, nie udało się dywersja „folkstrontu“ przed Biblioteką Uniwersytecką.

Lewica została zdyskredytowana. Jej apsztyfikanci również. Solidarna postawa „blokadowców“ sprawiła, że faktyczny podział miejsc w audytorjach nastąpił mimo prowokacyjnego i aroganckiego stanowiska Żydów w czasie szczerych i rzetelnych poczyniń i pertraktacji b. p. Rektora Jakowickiego. Sobotnie wykłady są tego dowodem. Gdy przed rozpoczęciem głodówki, wołaliśmy na wiecu w Domu Akademickim: „Obostrzyć metody!“, rozumieliśmy, że minister WR. i OP. w chwili obecnej podziału miejsc ustawowo nie przeprowadzi i dlategośmy przystali na propozycję załatwienia sprawy ze strony władz USB. i przyjęliśmy ich zapewnienia.

3. Wytworzenie się po Blokadzie serdecznego stosunku, pewne-

go zmniejszenia sztywnej przegrody między władzami uniwersyteckimi a studentem.

Każdy z blokadowców pamięta, jak podczas pobytu b. Rektora: Dziewulskiego, ks. Falkowskiego, Opoczyńskiego, oraz obecnego JM. Rektora Staniewicza, w przemówieniu ks. Falkowski podkreślił, że „z sercem przyszli“.

Młodzież odpowiedziała im serdecznie hucznie oklaskami i okrzykami.

B. Rektor Jakowicki też zrozumiał, że bezpośrednie rozmowy ze studentami więcej przemawiają do młodzieży, niż dotychczasowe, choćby najłagodniejsze, oficjalne odezwy Rektora i tem zjednał sobie sympatię większości polskiej młodzieży USB., która widziała jego szczerze wysiłki załatwienia sprawy i należycie je oceniła.

Opór stawiany ze strony Żydów, rozbijających jego rzetelne poczynania, kosztować będzie ich samych, bo tem tylko pogłęбили jeszcze bardziej rozdział między sobą a młodzieżą polską.

Władysław Bodak.

## Sodalicja Marjańska akademików USB. w Wilnie

Dnia 2 lutego rb. o godz. 9-ej odbędzie się w kaplicy sod. msza św. z komunją św., poczem o g. 10-ej ZEBRANIE OGÓLNE w lokalu własnym (Wielka 64) z ref. sod. A. Harasimczyka p. t. „Czy eugeni-

ka negatywna ma rację bytu“. — Koref. sod. Fr. Bendig.

Obecność członków obowiązkowa.

Goście mile widziani.

## Myśl Mocarstwowa Zebranie członków organizacji

We wtorek 2 lutego o godz. 18 odbędzie się zebranie członków Organizacji w lokalu przy ul. Uni-

wersyteckiej 6-8—8.

We środę 10 lutego o godz. 20-

## Dyżury członków Zarządu organizacji

Inspektor Okręgu: środy godz. 12—13, wtorki godz. 18—19.

Wiceinspektor Okręgu: — poniedziałki godz. 12—13, wtorki godz. 18—19.

Sekretarz Okręgu: wtorki godz. 18-19, czwartki godz. 12—13.

Prezes Akad. Zw. wtorki godz. 18—19, piątki godz. 13—14.

Wiceprezes Akad. Zw. poniedziałki godz. 18—19; czwartki godziny 18—19.

Sekretarz Akad. Zw. wtorki godz. 18—19; soboty godz. 13—14.

## CELE „LIGI“

Z pośród nielicznych organizacji akademickich uznanych przez ministerstwo W. R. i O. P. za instytucje wyższej użyteczności, szczególnie zainteresowaniem cieszy się Polski Związek Akademickiego Zbliżenia Międzynarodowego „Liga“.

W pracy nad pełnieniem wielkich zadań tej organizacji winna brać udział jaknajwyższa większa część młodzieży akademickiej.

Stowarzyszenie to ma na celu wg. statutu;

a) nawiązywanie i utrzymywanie stosunków między polską i zagraniczną młodzieżą akademicką i w tym zakresie reprezentację młodzieży polskiej,

b) szerzenie wiadomości o Polsce zagranicą.

Do tego dąży przez:

a) organizowanie współzycia intelektualnego, kulturalnego, towarzyskiego i sportowego pomiędzy akademicką młodzieżą polską i zagraniczną,

b) organizowanie i współudział w organizowaniu międzynarodowych kongresów, zjazdów i porozumień młodzieży akademickiej w Polsce i zagranicą,

c) organizowanie lub współudział w organizowaniu wycieczek lub wyjazdów przedstawicieli polskiej młodzieży akademickiej zagranicę i zagranicę do Polski,

d) organizowanie i współudział w organizowaniu kursów, akcji odczytowej, prasowej oraz propagandowej, związanej ze stosunkami zagranicznymi polskiej młodzieży akademickiej.

Rzecz jasna, że działalność stowarzyszenia nie może odbiegać od kierunku polityki zagranicznej państwa, co zresztą jest wyraźnie zastrzeżone w statucie P. A. Z. Z. M. „Liga“.

Nad działalnością tej organizacji czuwa i udziela potrzebnych wskazówek i rad kuratorium składające się z przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa W. R. i O. P. oraz profesora Uniwersytetu Warszawskiego, przy którym jest zarejestrowany Zarząd Główny Stowarzyszenia.

## WYGI Z LIGI

### REZULTATY PRACY

Biorąc pod uwagę cele i zadania wyżej wymienione tej organizacji i dłuższy już czas jej istnienia stowarzyszenie to winno być naprawdę liczne w każdym ośrodku i rezultaty pracy poszczególnych zarządów wraz z członkami muszą być już do tego czasu dość okazałe.

Tymczasem... ale, zostawmy omówienie rezultatów pracy i gospodarki tego z wileńskiego do numeru następnego, a przyjrzyjmy się narazie według zebranych przez nas danych ustrojowi tej organizacji, którą już uprzednio kilkakrotnie krytykowaliśmy.

### USTRÓJ ORGANIZACYJNY

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fikcyjność roli członków poszczególnych ośrodków w wyborze zarządu. Ten wolny wybór zarządu na walnych zebraniach praktykowany we wszystkich organizacjach i stowarzyszeniach akademickich w organizacji tej w życiu wygląda zupełnie odmiennie.

Rzecz zrozumiała, że to zniechęca wielu członków i kępuje rozmach w działalności, którego ta organizacja naprawdę potrzebuje, aby mogła należycie spełniać choć w części określone przez siebie szerokie cele i zadania.

### ZARZĄD GŁÓWNY

P. A. Z. Z. M. „Liga“ jest organizacją akademicką, która posiada tą nadbudowę organizacyjną w postaci zarządu głównego, którego prezes jest powoływany i odwoływany przez Kuratorium. Reszta zarządu jest „wybierana“ przez Walny Zjazd na 1 rok.

Walny Zjazd to zebranie członków zarządu ośrodka warszawskiego, bo z oddziałów biorą udział tylko prezes i delegaci „WEDŁUG ROZDZIELNIKA USTALANEGO COROCZNIE PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY“.

Delegaci ośrodków w praktyce odgrać mogą zatem na Walnym Zejeździe rolę WIDZÓW, stanowiąc zdecydowaną mniejszość, (jak to już podobno

miało miejsce).

Wytwarza się PARADOKSALNA i zabawna sytuacja, ponieważ do kompetencji takiego Walnego Zjazdu należy między innymi zgodnie z § 20 p. t. rozpatrywanie i zatwierdzanie rocznych sprawozdań, bilansów i preliminarzy dochodów i wydatków oraz udzielanie absolutorium ustępującemu zarządowi głównemu na wniosek Komisji Rewizyjnej prócz wyborów członków zarządu głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Całkiem familijne stosunki...

Przy takim obrocie sprawy za całą gospodarkę finansową ponosić winien ewentualną odpowiedzialność zarząd główny, który ustala dowolnie skład personalny Walnego Zjazdu.

Choćby Ośrodki w ten sposób mało mają do powiedzenia, zato w kompetencji w ten sposób obranego zarządu głównego leży zatwierdzanie uchwał zapadłych na walnych zebraniach oddziałów.

### „WYBÓR“ PREZESA ODDZIAŁU

Jeśli mówimy o wyborze prezesa oddziału to wyraz „wybór“ należy brać w cudzysłowie. Walne bowiem zebranie wysunąć jedynie może kandydaturę na prezesa, której z całem powodzeniem zarząd główny może nie zatwierdzić.

Prezesa Oddziału powołuje i odwołuje Kuratorium NA WNIOSEK PREZESA ZARZĄDU GŁÓWNEGO...

### „SWOI LUDZIE“ W ODDZIAŁACH

Ażeby orjentować się odskocone w sytuacji, zapatrywaniach politycznych i t. p. członków oddziału, zarząd główny, albo prezes zarządu głównego musi w takim razie w oddziałach posiadać „swego człowieka“, czy też „swoich ludzi“, którzy zdają skrupulatnie relację i odpowiednio opiniują, no i rzecz jasna z nimi zarząd główny w tym celu poza zarządem oddziału utrzymywać musi ciągłą korespondencję. Jak w takim wypadku to nazwać?

### WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU

Przytoczmy § 30 statutu: „W Walnym Zebraniu Oddziału biorą udział wszyscy członkowie stowarzyszenia, zarejestrowani w oddziale oraz delegat zarządu głównego, któremu przysługuje prawo zabierania głosu, jak również utrzymywania wykonania zapadłych na Walnym zebraniu uchwał do czasu zatwierdzenia ich przez zarząd główny“.

Badanie zaś prawidłowości sporządzenia list członków uprawnionych do głosowania na Walnych Zebraniach Oddziału należy do zakresu działalności Komisji Rewizyjnej Oddziału. Według otrzymanych informacji w oddziale wileńskim z tem było nieco przykra historia: kiedy NA OKOŁO 200 czł. zarząd adzielił prawo głosu TYLKO OKOŁO 95, mimo, że komisja orzekła, że zarząd nie miał najmniejszych podstaw prawnych i statutowych do takiego kwalifikowania, mimo ponownego oświadczenia komisji, ani Kurator Oddziału, ani delegat zarządu głównego obecny na zebraniu nie zakwestjonował legalności tego zebrania i prawności zapadłych na nim uchwał, chociaż skorzystał z § 37 i 38 statutu stowarzyszenia.

Podobno także sąd koleżeński w Wilnie działa dość opieszale, bo niektórzy członkowie już od roku czekają na rozpatrzenie skierowanej przez nich sprawy przeciw innemu członkowi. Bądźco bądź organizacja ta jest SUTO SUBSYDOWANA, no, a prezesi posiadają swój fundusz dyspozycyjny i przysługują im diety. Sprężystość działania całego zarządu jest przecież konieczna dla dobra organizacji.

Tymczasem nie bardzo się im klei na tym bożym świecie...

### CO „LIGOWCY“ PISZĄ O SOBIE

W ostatnim numerze „Dekady“ w swej kolumnie sympatyczny „ligowiec“ pisał tak o sobie w „Szopce ligowej“.

Wierszyk, który wypowiedział prezes Oddziału do swych członków: „Oddział naprzód za mną — Na moją komendę Oddział w centrum patrzeć Póki wodzem będę. Oj dana...“

wb.

## Kijem po szpaltach

Któregoś dnia przyszedł do mnie redaktor i powiedział, że mam objąć dział „Przegląd prasy“. Nie mając pod ręką wykrętnych argumentów zgodziłem się i zabrałem się natychmiast do roboty „z wielkim zapalem, ale bez programu“. Jak powiedział w swoim ekspozycji jeden z dygnitarzy wileńskich, po objęciu stanowiska, spodziewając się, że lada dzień nadejdzie program z Warszawy. Ja i tej na dziei niestety nie miałem. Zgromadziłem wielką ilość pism młodzieżowych rozłożyłem na podłodze (na stole nie mieściło się) według kierunku politycznego, od ściany lewej pisma lewicowe przez centrum katolickie, aż do narodowych przy ścianie prawej. Zaczętem czytać, czytałem z małymi przerwami przez trzy dni, nocami śniłem o artykułach, których jeszcze nie przeczytałem, ale przeczytać muszę.

Po przewertowaniu mniej więcej połowy na czwarty dzień zemdląłem i dostałem silnej gorączki. Położono mnie do łóżka. A zawezwany doktor powiedział, że jestem nerwowo bardzo wyczerpany, pewnie miałem jakieś przeżycia. I że potrzebuję dużo spokoju. Na piąty dzień przyszedłem do siebie, otworzyłem oczy i ujrzałem przed sobą naszego wielkiego redaktora, ze słowami na ustach „przegląd prasy gotów?“, zbladłem, Ależ, wybieżałem jak jestem chory „co numer pójdzie z białą plamą co!“. Musi być „przegląd prasy“ na dziś wieczór.

Zwlokłem się ze swego łóżka na podłogę, gdzie leżały te pisma i zacząłem pracować. Narazie przypominałem wstępne artykuły, wszystkie podobne jeden do drugiego jak „biernackie bliźnięta“. Wszędzie „nasza ideologia“, że tak powiem to fundament, na którym naród i państwo... temniemniej jednak itd. Ciągle my i my aż do znużenia. A czasami tylko tacei, to zna czy wszyscy co niby nie my. Czasami żydokomuna albo masoneria, albo znowu elementy reakcyjne klerikalno-nacjonalistyczne. W sumie burżuazja.

Jestem wyczerpany, odkładam pióro, wtem wzrok mój pada na duży napis: Dekada. Resztkami sił biorę numer do ręki, może tu coś się znajdzie. Eureka, znalazłem! Nareszcie niema nic o naszej ideologii i „naszym programie“. Zupewnie słusznie, ideologia, program to wymysły endeckie, jak twierdzi pan premier. Poseł Budzyński widocznie jest chory, bo chce programu dla Polski. A przeciw mamy Sejm, mamy rząd, mamy policję, która umie rozprosząć żądających programu, więc po co, pyta prosto z mostu redakcja „Prosto z Mostu“.

Ale wracajmy do Dekady. Na pierwszej stronie, mamy odczyt tak zwanej młodzieży zdrowo-myślącej. Podkreślam nie mądrze myślącej, nie szlachetnie myślącej, ale zdrowo myślącej. Naturalnie zdrowo dla swojej kariery i kieszeni. Odczyt w dalszym tekście wyzywa młodzież do nie poddawania się wpływowi polityków endeckich i oenewskich. A mileżaćo skłania do przyjęcia ideologii pełnego złobu. Jeszcze bardziej jaskrawo uwykuła się bezprogramowość i zależność Dekady od czynników miarodajnych w dziale sztubackim.

A propos działu sztubackiego, kiedy podczas posiedzenia redakcji „Traktatu Batorego“ proponowałem wprowadzenie działu sztubackiego naszego pisma, dowiedziałem się, że istnieją przepisy, zabraniające sztubakom pisywania w perjodykach.

Tymczasem w Dekadzie istnieje od pewnego czasu obszerny dział dla malarzystów, współpracownikami tego działu poza akademikami są również sztubacy. Artykuły pisane przez nich są podpisywane pełnym imieniem i nazwiskiem. I władze nie protestują. Widocznie atmosfera Dekady nie jest niebezpieczna dla młodocianych obywateli, hartujących się w ideologii państwowotwórczej. Żeby lepiej zrozumić dlaczego władze tak surowe w stosunku do młodzieży akademickiej, w tym wypadku uzbroidy się w tole-rancję należną przynajmniej Płomykowi, przejdziemy do treści.

Autor jednego z artykułów informującego malarzystów o życiu na uniwersytecie, za wszelką cenę stara się obrzydzić młodzieży kierunki polityczne na uniwersytecie. tak znienawidzone przez pana ministra.

Więc twierdzi on, że organizacje akademickie (polityczne) to dla nas tak bula rasa (jak dla kogo) „nie chce

### Stulcie pysk

Przed kilkoma dniami trafiła mi przypadkiem do rąk ulotka wydana przez jakąś bliżej nikomu zapewne nieznaną „akademicką młodzież postępową“ w Poznaniu. Ulotka ta roi się od wprost makabrycznych oszczerstw pod adresem młodzieży walczącej o żydowskie ghetto. Nazwałem oszczerstwami te makabrycznymi, gdyż trudno doprawdy inaczej określić treść takiego mniej więcej zdania

Do mętów zablokowanych w Bratniaku (autorowie mieli prawdopodobnie na myśli Dom Akademicki), na których rękach nie zaschła jeszcze krew ich bliźnich, a którzy w rękawach kryli jeszcze paliki i kastety, przybył arcybiskup Jędrzejowski, aby udzielić im swego błogosławieństwa etc. etc.

Słowa „liżni“, „kultura“, „cywilizacja“ powtarzają się w tej ulotce kilkakrotnie. Nie upadłem jeszcze tak nisko, żebym się, z podobnymi jak autorowie tej ulotki typami, wdał w dyskusję, ale bezcelność tych panów, którzy mówią o miłości bliźniego szerzą hasła nienawiści klasowej, którzy mówią o kulturze podczas pochodów perwersyjowej palik i pięścią zmuszają opornych do zdejścia czapek, którzy organizują palikarskie napady na ludzi ośmielających się zwalczać ich stale i konsekwentnie, że nie wspomnę już o objawach „wysokiej“ kultury duchowej państwa dyktatury proletariatu, ta bezcelność zmusza poprostu najbardziej zrównoważonego człowieka do krzyknienia — stulcie pysk!

### Niebezpieczeństwo, które idzie

Bezwątpienia, uczestnicy strajku szkolnego, w roku 1905, którzy obecnie niejednokrotnie stoją na bardzo wysokich stanowiskach, musieli się w swoim czasie sporo nasuchać argumentów wtakim np. rodzaju:

Waszym obowiązkiem jest nauka, nauką najlepiej przysłużyć się ojczyźnie i t.p.

A jednak strajk szkolny się odbył i ci, którzy brali w nim udział dumnie są dzisiaj z tego. Rozumieli oni odrzucić, że zaborec nie będzie czekał aż „dorosną“, rozumieć, iż konieczność chwili wymaga silnego i bezpośredniego zadokumentowania, że dość już bezprawia i ucisku.

My walcząc dziś z żydostwem, nie walczymy lewą czy prawą stroną. To jest symbol, symbol oddzielenia całego polskiego społeczeństwa od tych, którzy nie czekają aż my ukończymy uniwersytety, ale którzy na czele frontów ludowych idą ku nam przez Sowjety, blunowska Franeja i Hiszpanię. Jeżeli ktoś zechce dopatrywać się różnicy pomiędzy tymi dwoma przykładami, biorąc za podstawę kryterium niepodległego bytu — odpowiem: nie doceniacie niebezpieczeństwa, które idzie.

## Głos sztubaka o studentach

Ludzie dorosli łatwo mogliby po-mysleć, że młodzież szkolna nie interesuje się wypadkami, jakie od połowy listopada 1936 mają miejsce na USB. Młodzież szkolna bowiem nie ma sposobności publicznego wypowiedzenia się na tego rodzaju temat.

Żyć zakłamaniami odłamów politycznych. Jutrzejczy maturzysta chce coś wiedzieć o życiu uniwersyteckim. Moi koledzy, wy nie chcecie żyć zakłamaniami odłamów politycznych, a żyćcie stołkoć gorszym zakłamaniem kombinatorów politycznych. Wy usilnie dążycie do odciegnięcia młodzieży od polityki, od nurtujących w psychice narodu kierunków myśli politycznej. Wy naiwni tudziecie się, że fałg, która prowadzi cały naród do nowej Polski zatrzymacie, wytartemi frazesami i obietnicami posad. Przywołujecie nas do spokoju. W imię czego? Aby pan minister był zadowolony, aby spokój był na uniwersytecie. My nie zamierzamy przerywać walki. My nie wrócimy do spokoju póki będą niesprawiedliwości i gwałty.

# Odpyski

### Dlaczego?

Chciałbym się zastrzec, że nie mam ani krzty antypatii do rosjan, ani ich języka. Jednakże niejednokrotnie głowią się nad rozgryzieniem mentalności żydowskiej, zapytywałem siebie dlaczego, pewnie szczególnie, sfery żydowskie (nazwijmy je „asytokracją“) i to tak starsze jak i młode pokolenie, chętnie i z widoczną przyjemnością używają rosyjskiego języka. Dlaczego właśnie ci, którym wyznaczano sfery osiedlenia, dla których powiedziona w rodzaju „żydowskiej morda“ były beznadziejnie komple-mentem, dlaczego właśnie po rosyjsku i uczą dotychczas mówić tym językiem swoje dzieci. Czyżby gdzieś na dziei duszy pokutowała iskerka nadziei, że wróci „dawne dobre czasy“?

### Kontakt

Pan minister spraw wewnętrznych gen. Stawoj - Składkowski jest zwolennikiem ścisłego kontaktu z ludnością. Pamiętajmy, że gdy kobieta wiejska, członkini jakiejś delegacji chciała go pocałować w rękę, nie pozwolił na to i sam złożył pocałunek na spracowanej ręce oszołomionej tem kobiecie.

Uważam to za bardzo piękny gest i myślę sobie jakby to dobrze było, gdyby p. minister Świętosławski był także zwolennikiem bezpośredniego kontaktu z młodzieżą. Zapewne przyjechałby wówczas do nas, porozmawiał z nami, a możeby się przekonał, że to nie „endecy“ robią „nieobliczalne burdy“, ale że cała polska młodzież walczy o swoje słuszne prawa.

### W więzach mentalności

Jestem zdania, że wśród młodzieży nie powinno być organizacji faworyzowanych przez czynników rządzących. W erze jędrzejewiczowskiej członek Legionu młodych mógł być pewien, że po ukończeniu studiów nie będzie zapomniany przez swoich mecenasów.

Taki młodzieńcze wiedział, że im więcej depech hołdowniczych podpisze, im więcej protestów wyśle, tem jego sytuacja w przyszłości stanie się pewnością. Ta młodo - legionowa mentalność pokutuje dotychczas w środowisku akademickim. Byliśmy świadkami tego podczas i po wileńskiej blokadzie. Pewne organizacje i jednostki, to podpisywały protesty, to znów akty solidarności, wystawiając równocześnie gorliwie nosy do wiatru.

Obawiam się, że zaczynają tracić wdech, a coż wart pieszek bez dobrego wachu?

### Cele i sposoby

Na posiedzenie Komisji budżetowej sejmu podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa WK i OP pan minister Świętosławski powiedział:

„Chcemy aby każdy kończący szkołę był żołnierzem i obywatelem“.

Nie wątpię w szczerść tej sprawy, ale trudno mi równocześnie uwierzyć w jej realizację wtedy, gdy pierwszymi krokami na drodze do tego i-

dealu kieruje związek mający za sobą Rykonty, Święciany, Płomyki i wiele innych „wysoce żołniersko - obywatelskich posunięć“.

W takich warunkach, mam wrażenie, znacznie prędzej doczekamy się obywatela którejkolwiek międzynarodówki niż żołnierza i obywatela Polaka.

Marjan Obieziński.

## Z życia stowarzyszeń

### Sodalicja Marjańska Akademików

Ostatnie wystąpienia zewnętrzne Sodalicji Marjańskiej Akademików; ulotki, inauguracja roku w sali Śniadeckich, zorganizowanie nabożeństwa za poległych w obronie wiary w Hiszpanii, udział w blokadzie, zwróciły uwagę szerszych rzesz akademickich na tę organizację. Tem niemniej duża ilość akademików nie zna naszej organizacji i jej działalności. Jest to jedna z nielicznych na terenie akademickim, zwarta grupa, skupiająca ludzi młodych o ideałach katolickich i narodowych. Sodalicja jest organizacją samokształceniową. Mając wspólną płaszczyznę katolicko - narodową, wychowuje swoich członków na ludzi o mocnych podstawach moralnych, a zrywając z katolicyzmem biernym, ma w ambicjach stworzyć jednolity typ katolika - patrioty.

W działalności swojej na U. S. B. Sodalicja usiłuje dążyć do scementowania ruchu narodowo - katolickiego. W tym celu współpracuje ze wszystkimi organizacjami akad., stojącymi na gruncie katolickim i narodowym.

Recz jasna, że z analogiczną organizacją żeńską, Sodalicją Marjańską Akademicek, utrzymuje Sodalicja ścisły kontakt, uzgadniając wszelkie zewnętrzne wystąpienia obu organizacji, oraz współpracując na gruncie ideowowychowawczym.

Praca wewnętrzna - organizacyjna rozdzielona jest pomiędzy 9 sekcjami, w których pracuje się systemem seminarjum. System ten pozwala rozszerzyć pracę naukową każdego członka na teren sodalicyjny, jak również umożliwia zajmowanie się przez Sodalicję wszystkimi sprawami polskiej młodzieży akademickiej żywo interesującymi.

Działalność sekcji jest koordynowana na miesięcznych Zebraniach Ogólnych, poprzedzanych Mszą św. z Komunią św. Życie wewnętrzne i wyrobień jednostkowe jest punktem wyjścia naszej działalności. Na tej podstawie tworzą sodaliści pewne wytyczne pracy organizacyjnej jako całości, jak również wytyczne pracy poszczególnych jednostek. Głównym celem obecnie jest walka z komunizmem, masonerią i żydostwem.

Życie towarzyskie skupia się we własnym „Ognisku“ (Wielka 64), które odwiedzają codziennie sodaliści, czytając pisma, słuchając radia.

Pozatem raz na miesiąc odbywają się herbatki dyskusyjne i sobótki taneczne.

Na najbliższej herbatce dyskusyjnej omówiona będzie działalność lewicowej akademickiej, najbliższe zaś zebranie ogólne poświęcone zostanie zagadnieniu eugeniki i projektu ustawy w tej kwestii w Polsce.

## Ładu, ładu — kij do zadu

I rozeszła się wielce radosna wieść pośród akademickiego ludu, albowiem oto rozsiędlona Alma Mater znowu naocież otwiera swoje podwoje. Lecze, że to jak czytałem kiedyś w sztabu chu uroczej pensjonarki: „każde sześćcie posiada rysę, którą nieszczęście się sączy dla równowagi“ — tak tedy razem z tą dobrą nowiną, poczęły mi się płatać po łbie mym kudłatym jakieś myśli dzikie a niesamowite.

Że to nie daj Boże za radą tych, co ongiś sławetne odczyty, wołowami litery pisane, rozwieszali, lub tych co to „rozhułkaną młodzież“ wielkie ciężki zaaplikować radzili, w prastarych murach nowe się rządy poczynają.

A więc przedewszystkiem, w szczególności na to przerobionym dziedzińcu Sarbiewskiego stacjonuje oddział „kubarskich kozaków“ by w każdej chwili o ile „wyrodne syny“ nie potrafią utrzymać powagi, należynej murem prastarej wszechniej, urzędzie wypad pod hasłem „hajże na Soplicę“ W salach wykładowych pełno panów z palkami (nie tych co biją szyby żydom, ale tych co z urzędu biją tych ostatnich), którzy jak, tylko, który z jaką podejrzaną oracyją miałby za miar wystąpić, lub obok Semity wzdrgać się usiąść, to go momentalnie palką w łeb i do szpitala.

Wszędzie panuje ład i porządek, cisza żadną „burdą“ nie zmącona, a o ile taka by się wydarzyła, no wtedy przywódcem, lub takim co w komitecie, sławetnej ongiś blokady, zasiada li, w sali Śniadeckich, lub co gorsza pod pretekstem na placu Ratuszowym, cum asistentia omnium professorum, a ku ucieśce wokół zebrane, szczególnie żydowskiej, gawiedzi, — rozciągnąwszy na kobierczyku — i mocne, (takie na golke) razy by odmierzano. Czynność tę spełniały, z wieku i urzędu, najstarszy woźny uniwersytetu, ten co przed Jego Magnificencją berło rektorskie, z wielką dźwigą po wagą. Do insygniów rektora przybył by jeszcze jeden — skromny naliajczyk w gabinecie Ojca naszej wszechniej zawieszony. — A i skutki takie go systemu byłyby zapewne piękne — oto wychodziliby świadomi, lojalni obywatele, którzyby przy wyrazie „sancja“ — trzykrotnie „niech żyje“ krzyczeli, przed urzędem zaś wojewódzkim, jako widomym znakiem władzy rządu czapkę by zdejmowali, a na dźwięk posłyszanego słowa „endek“ palec do ust przykładali, a twarz ich gorący oblewał rumieniec. A na miejscu dzisiejszych wyrazów, mieszczących się nad głównym wejściem, „ojczyzna, nauka, cnota“ mieściłaby się zapewne taka dewiza „ładu, ładu kij do zadu“.

Antoni Hryc.

### ZA KOMITET REDAKCYJNY

EMIL ŁUKASZEWICZ.

myślimy.

Gdyby tu rolę grały jedynie snobizm, fanfaronada i szkolny zakaz chodzenia pod Dom (wiadomo bowiem, że zakazy wpływają zwykle wręcz odwrotnie — a we wszystkich gimnazjach mniej lub więcej ostro nie pozwolono odwiedzać zamkniętych akademików), toby ten ruch nie był tak powszechny. Chodziłoby jednostki, lecz nie większość. A chyba niema szkoły, której uczniowie nie widzieliby na Górze Boufałowej w tygodniu głodówki.

Na pauzach też rozmawiało się ciągle o akademikach. Wrazie napotkania na pogląd odmienny, starano przekonać się o słuszności swego. To jest charakterystyczne. Naogół bowiem młodzież szkolna nie interesuje się dzieł polityką. Nie wyraża się to tem, aby przeciętny uczeń, gimnazjalny nie miał „swych przekonań“, ale raczej tem, że przekonania kolegi nie obchodzą go, że nie usiłuje nikogo nawrócić na swą „wiarę“. Rozmów politycznych na korytarzu szkolnym dziś prawie się nie słyszy. Wypadki uniwersyteckie obudziły więc niejako wyjątkową reakcję.

Objawia się ona także na wesole. W jednym z gimnazjów pewien uczeń VIII klasy przyniósł na klasową

kę z łaciny kilkanaście tzw. bryków.

— Gdzie kupiłeś?  
— U Łupca.  
— Co? U Łupca, u Żyda?

I za chwilę na tablicy narysowano taki obrazek. Wielki Żyd, z długim nosem i jeszcze dłuższą brodą siedzi na stosie książek, a malutki chłopczyk w szkolnym mundurku całuje w czubek brody. Podpisano:

„Tolek, przyjaciel mniejszości“.

Innym razem dowiedziano się, że autor jednego z podręczników gimnazjalnych, profesor USB jest filosemitą. Na tablicy zaraz pojawił się rysunek Żyda w todzie i birecie z podręcznikiem w dłoni i napis: „Prof. Mowśa X, wujek żydowski. Precz z podręcznikiem X w polskiej szkole“!

Dowodem poważniejszego traktowania sprawy był niedawno sposób witańia się sztubaków ze studentami po powrocie z feryj Bożego Narodzenia. Oto zamiast stereotypowego „Jak tam święta?“ słyszano się znacznie częściej pytanie, kiedy wznawia wykłady, co myślicie robić itp. I sztubak z zainteresowaniem słuchał odpowiedzi studenta i widać było, że z ruchem akademickiego protestu przeciwko zażyciu szkół wyższych w zupełności sympatyzuje.

EFAM